SOSNOWIEC. KATOWICE.

KURJER ZACHODNI »ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. WTOREK 7 CZERWCA 1927 ROKU. Nr. 154

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61.559. Cena egzemplarza 20 groszy.

DZIEŃ GROZY W KRAKOWIE.

Wybuch wielkiego magazynu prochu i amunicji w Witkowicach pod Krakowem.

(SPRAWOZDANIE SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „KURJERA ZACHODNIEGO").

KRAKÓW, 5 czerwca.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt, około południa, zaczęły rozchodzić się w Zagłębiu Dąbrowskiem i na Śląsku pogłoski o olbrzymiej katastrofie, która dotknęła starożytny Kraków, na skutek wybuchu amunicji na jednym z fortów podmiejskich. Pogłoski te brzmiały zgoła dziwnie i nieprawdopodobnie. Mówiono, że całe nieomal miasto leży w gruzach, telefonowano o setkach zabitych i dziesiątkach tysięcy rannych.

Redakcja „Kurjera Zachodniego" natychmiast poczyniła starania, aby ustalić faktyczny stan rzeczy. Niestety, wieści czerpane telefonicznie z Krakowa również zawierały w sobie wiele niejasności. W każdym jednak razie można było stwierdzić, że około godziny 10.16. z niewiadomych przyczyn, nastąpił wybuch w magazynie amunicji i prochu, znajdującym się we wsi Witkowicach, oddalonej około 5 km. od Krakowa. Wybuch spowodował niemożliwe narazie do objęcia zniszczenia, oraz wywołał w mieście ogromną panikę. Dla sprawdzenia tych wieści i ustalenia prawdziwych rozmiarów katastrofy, z ramienia redakcji „Kurjera Zachodniego" udał się do Krakowa specjalny wysłannik.

Pogłoski o straszliwych rozmiarach katastrofy krakowskiej okazały się, na szczęście, mocno przesadzone. Na podstawie oględzin miejsca katastrofy, rozmów z ludnością, przedstawicielami władz i ofiarami nieszczęścia, sprawozdawca nasz stwierdził następujący stan faktyczny:

Dnia 4 bm. o godz. 10 m. 16 rano, z niewiadomych narazie przyczyn, nastąpił wybuch materjału amunicyjnego, zmagazynowanego na forcie witkowickim. Powietrze rozdarł straszliwy huk, złożony z całego szeregu detonacyj. Z okien posypały się szyby, na domach położonych bliżej miejsca katastrofy rozstąpiły się dachy i w niektórych mieszkaniach powypadały drzwi.

W obliczu tych wypadków ludność Krakowa nie umiała zachować zimnej krwi. W całym mieście powstał niebywały popłoch i panika. W zapełnionych po brzegi kościołach ludzie pięściami torowali sobie drogę do wyjścia. Przytem, nie zorjentowano się odrazu, co do detonacji i zapanowało ogólne przypuszczenie, że wchodzi tu w grę niezwykle silne uderzenie pioruna. Kobiety mdlały, a dzieci kaleczone odłamkami szkła ze stłuczonych szyb — płakały. Dopiero po dwuch godzinach doszło do jakiego, takiego spokoju, gdy pochodzenie nieszczęścia stało się ogólnie wiadome.

Około 4-ej godziny popołudniu komendda miasta wydała oficjalny komunikat, w którym stwierdza, że pastwą żywiołów padły dwa magazyny zawierające amunicję saperską, proch bezdymny, oraz kwas pirynowy w beczkach. Część beczek zdołali usunąć saperzy, którzy z narażeniem życia podsunęli się pod zagrożone objekty. Komunikat twierdzi, że ofiary katastrofy są następujące: zginął na miejscu wartownik przy forcie witkowickim, ciężko ranny jest komendant warty, kilku żołnierzy zaś odniosło lekkie rany. Zabita została dalej jedna osoba cywilna, rany zaś i skaleczenia odniosło 150 osób z najbliższego otoczenia katastrofy. Cyfra ta jest ścisłą. Skaleczenia odnieśli jednak również mieszkańcy dalszych rejonów — tak, że w sumie rannych i skaleczonych jest około 500 osób. Rany te jednak naogół są nieznaczne.

Największą tragedją w wypadku krakowskim stały się dzieci. Mianowicie w b. niewielkiej odległości od fortu w Witkowicach znajdują się baraki służące jako szpital dla dzieci chorych na jaglicę — liczba ich wynosiła 409 — i one właśnie partycypują b. znacznie w liczbie ofiar katastrofy. Po wybuchu panika wśród dzieci była ogromna. Jak szalone wybiegły na pola i uciekały, krzycząc, ku wsi i ku Krakowowi. Biedne dzieciaki odszukano powoli, uspokojono i umieszczono w kilku szpitalach krakwskich.

Bezpośrednio po wybuchu zjechały na miejsce wypadku władze cywilne i wojskowe, celem poczynienia odpowiednich zarządzeń. Przybyli prócz tego ks. metropolita Sapicha, ze św. Sakramentami, poseł ziemi krakowskiej Tabaczyński, który porozumiał się z zarządem gminy witkowickiej w sprawie odbudowania zniszczonych domów, oraz wiceprezydent miasta Krakowa Orłowski. Władze policyjne musiały się zająć w pierwszym rzędzie ochroną domostw przed podejrzanymi osobnikami, kręcącemi się już około Witkowic celem skorzystania z nieszczęścia. Równocześnie w pobliżu miejsca katastrofy wszczęli energiczną akcję lekarze krakowscy z całym poświęceniem opatrując rannych, oraz opiekując się tymi, którzy na skutek huku doznali wstrząsu nerwowego.

Natychmiast po nadejściu do Warszawy wiadomości o katastrofie krakowskiej, wicepremier Bartel zwołał wczoraj na godz. 7 wieczór nadzwyczajne posiedzenie Rady ministrów. Przeznaczono 500.000 zł. na doraźną pomoc dla ofiar, która to suma została telegraficznie przekazana wojewodzie krakowskiemu, p. Darowskiemu.

W dniu dzisiejszym o godz. 6-ej rano przybył do Krakowa p. wicepremjer Bartel, zwiedził miejsce wypadku i odbył szereg konferencyj w sprawie akcji pomocy dla ofiar z pośród ludności cywilnej. O godz. 14.25 wicepremjer odjechał do Warszawy.

Z powodu wybuchu, w Witkowicach, oraz we wsiach przyległych, specjalna komisja zbadała tam stan strat materjalnych: Stwierdzono więc, że w Zielonkach z 230 zabudowań odniosło uszkodzenia przeważnie lżejsze około połowa, w Górce Narodowej z 85 zabudowań zostało uszkodzonych 62, w tem 23 ciężej, w Witkowicach z 83 zabudowań uszkodzonych 56, w Prądniku Białym z Olszą na 117 zabudowań uszkodzonych jest 76.

Ogólna szkoda w wymienionych gminach została oszacowana na 1.272.000 złotych.

Pod znakiem zapytania pozostaje stan szkód w Krakowie. Stwierdzono m. innemi poważne szkody w kościele Marjackim i kilku innych kościołach, pozatem w gmachu biblioteki jagiellońskiej i całym szeregu domów prywatnych. Szkody te oblicza się w przybliżeniu na sumę 2.000.000 zł. Być może jednak, że okażą się znacznie większe.

W sprawie przyczyn katastrofy władze cywilne i wojskowe wdrożyły energiczne śledztwo. 90 proc. prawdopodobieństwa przemawia za tem, że nieszczęście spowodowało samozapalenie się gazów, powstałych na skutek rozkładu prochu bezdymnego, z powodu gorąca ostatnich dni przed Zielonemi Świętami. Wypadki podobne były już notowane, zaś udowodnienie fachowe tego poglądu jest niezmiernie utrudnione z powodu luki jaką przedstawiają w nauce pewne procesy chemiczne prochu bezdymnego. Mimo prawdopodobieństwa takiego rozwiązania zagadki, śledztwo kroczy również w kierunku skrupulatnego zbadania domniemań, co do ewentualnego zamachu. Na ślady takiej akcji jednak nie natrafiono.

Wczorajszy wybuch prochowni pod Krakowem jest to już trzeci wypadek tego rodzaju w ciągu ostatnich 15 lat. W roku 1912 nastąpił straszliwy wybuch pochowni na Woli Duchackiej, zaś podczas wojny drugi wybuch magazynu pocisków artyleryjskich w Mogile. Wszystkie trzy katastrofy spowodowały wielkie szkody w mieście i zagrażały poważnie życiu mieszkańców Krakowa. Powstaje pytanie, dlaczego — wobec straszliwych skutków poprzednich nieszczęść — stale w pobliżu Krakowa, w odległości niebezpiecznej dla całości miasta, mieszczą się składy amunicji? Dodać należy, że Kraków leży w kotlinie, zaś magazyny amunicyjne na jej brzegu, co powoduje zwiększenie się siły wybuchu. Dlaczego zatem ludność Krakowa i zabytki tego starożytnego miasta stoją stale wobec widma wylecenia w powietrze z powodu samozapalającego się prochu? Należy nad tem poważnie pomyśleć, bo jest to sprawa całej Polski, której sercem i mózgiem Kraków był tak długo.

Stab.

WYRAZY WSPÓŁCZUCIA.

Warszawa, 6.6 (PAT) — Ambasador francusk Laroche zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Zaleskiego z pismem, w którem w imieniu rządu francuskiego wyraża współczucie z powodu katastrofy wybuchu w Krakowie.

ś. † p.

WŁODZIMIERZ DRZEWIECKI

markszajder Sosnowieckiego T-wa

po ciężkich i długich cierpieniach zasnął w Bogu dnia 6 czerwca 1927 r., przeżywszy lat 64.

O czem zawiadamiają w głębokim żalu, pozostali

Żona i rodzina.

O dniu wyprowadzenia zwłok na cmentarz miejscowy będzie osobne zawiadomienie.

Po Lindberghu Chamberlin.

Berlin, 6-6. (PAT. Według otrzymanych tu ostatnio wiadomości, lotnik Chamberlin i jego towarzysz fabrykant Lewin musieli wylądować o ogdz. 12.40 15 klm. na wschód od Chocieburza (Kottbus) na polach koło wioski Klinge. Powodem wylądowania było złamanie śmigła. Samolot osiadł grubo w błocie. Jest rzeczą wątpliwą, czy Chamberlin będzie mógł wystartować jeszcze raz w celu odlecenia do Berlina.

Berlin, 6-6. (Tel. wł.) Biuro Worffa donosi, że reprezentanci niemieckich władz lotniczych oraz ambasador amerykański udali się samochodem do Chodzeburza, aby skomunikować się z Chamberlinem i Lewinem.

Po spotkaniu wyjaśniło się, że Chamberlin obstaje przy kontynuowaniu lotu tym samym samolotem. Jedno z towarzystw niemieckich podjęło się naprawy złamanego śmigła

---

ZWYCIĘSTWO POLSKI W ZAWODACH HIPICZNYCH.

Warszawa, 6-6. (Tel. wł.) **W międzynarodowych zawodach hipicznych o puhar narodów pierwsze miejsce zdobyła Polska, drugie Francja, trzecie Węgry.**

KATASTROFA KOLEJOWA.

W sobotę po godzinie 6 wieczorem na stacji Kueje Pańskie, nowej jednotorowej linji Podzamcze — Kalety, w obrębie dyrekcji kolejowej poznańskiej, zdarzyła się bardzo przykra w następstwach katastrofa kolejowa. Mianowicie z powdu podmulenia toru wykoleił się pociąg towarowy nr. 61-89, wiozący około 40 wagonów węgla.

Lokomotywa i prawie wszystkie wagony z węglem uległy zniszczeniu. Według prywatnej informacji, dwuch konduktorów poniosło śmierć w czasie katastrofy, nadto parę osób ma być rannych. Tor uległ zupełnemu zniszczeniu. Wskutek katastrofy cały ruch osobowy uległ znacznemu opóźnieniu.

POŚWIĘCENIE PLACU POD BUDOWĘ KATEDRY ŚLĄSKIEJ.

Katowice, 6-6. (PAT.) Wczoraj odbył się tu uroczysty akt poświęcenia placu budowy katedry śląskiej. W procesji, która wyruszyla z kościoła św. Piotra i Pawła na miejsce budowy, uczestniczyli reprezentanci władz i ludność śląska, gdzie przemówił ks. prałat Kapica prosząc ks. biskupa Lisieckiego o poświęcenie miejsca, na którem ma stanąć katedra. Ks. biskup w dłuższem przemówieniu podziękował wszystkim tym, którzy przyczynili się do budowy katedry, poczem własnoręcznie wykopał pierwszą ziemią. Następnie odkopali zemię p. wojewoda dr. Grażyński, marszałek Sejmu śląskiego p. Wolny i inni. Jako matka wykopała ziemię p. Koniarkowa z Bogucic, jako ojciec włościanin z Chorzowa p. Czosałka. Na zakończenie ks. prałat Bromboszcz odczytał protokuł uroczystepoczęcia budowy, poczem procesja ruszyła do kościoła.

Zlot chorągwi harcerskiej Zagłębia Dąbrowskiego.

Zapowiedziany na Zielone Święta zlot chorągwi harcerskiej Zagłębia Dąbrowskiego na Jęzorze rozpoczął się w ub. niedzielę o godz. 5 rano pobudką, poczem po krótkiej gimnastyce, myciu i modlitwie nastąpiła odprawa hufcowych i drużynowych przez komendanta chorągwi p. Bujakowskiego. Na zjazd stawiło się ogółem 1030 harcerzy ze wszystkich miejscowości Zagłębia aż po Częstochowę i Olkusz włącznie.

Po odprawie harcerze na czele z orkiestrą kop. Jerzy udali się do kościoła w Niwce, gdzie nabożeństwo odprawił ks. prałat Gola. W czasie nabożeństwa śpiewała na chórze 27 drużyna, a jeden z harcerzy grał na skrzypcach. Z kościoła do obozu odprowadzała harcerzy orkiestra kop. Jerzy i orkiestra harcerska z Olkusza.

Zawody odbywały się około godz. 4 pop., lecz nie udały się z powodu niepogody i wskutek tego wyniki zawodów nie były brane pod uwagę.

Wieczorem komendzie chorągwi złożyła wizytę komendantka chorągwi śląskiej Jordanówna, której chorągiew rozbiła obóz w pobliżu chorągwi Zagłębia Dąbrowskiego. Mimo niepogody stawiło się na Jęzorze bardzo wiele osób, zwiedzających obóz harcerski.

Wczoraj, gdy harcerze udali się na nabożeństwo, delegacja ich z komendantem chorągwi, p. Bujakowskim i komendantem drużyny p. Dzierżawskim na czele, rewizytowała chorągiew śląską w jej obozie, gdzie bawił wojewoda Grażyński, starostowie: chrzanowski i katowicki, oraz inni przedstawiciele władz. W czasie swego pobytu woj. Grażyński wygłosił do harcerzy chorągwi śląskiej dłuższe przemówienie, poczem odbyły się popisy harcerskie z doskonałemi wynikami.

Następnie w obozie chorągwi Zagłębia Dąbrowskiego odbyła się inspekcja wszystkich drużyn przez komendanta zlotu wraz z prezesem Zarządu oddziału ks. J. Sobczyńskim, oraz delegatem naczelnictwa z Warszawy p. E. Ryszkowskim.

Po inspekcji odbyło się uroczyste przyrzeczenie 120 nowych harcerzy, poprzedzone przemówieniem ks. Sobczyńskiego.

Z kolei nastąpiło zamknięcie zjazdu. Do harcerzy przemówił komendant chorągwi p. Bujakowski, zwracając uwagę na konieczność istnienia karności w organizacji. Harcerze odśpiewali „Rotę", zwinęli obóz i drużynami udali się na dworzec w Sosnowcu, skąd pociągami odjechali do domów.

W obozie harcerskim na szczególną uwagę zasłużyła IX drużyna z Częstochowy. Drużyna urządziła obóz bardzo efektownie, organizując kantynę, fryzjernię i wystawę prac. Należy dodać, że drużyna ta składa się z młodzieży mieszkającej w przytułku.

Również na pochwałę zasłużyła sobie XVIII drużyna z Rakowa, oraz I z Dąbrowy. Ta ostatnia zbudowała dla całej chorągwi maszt wysokości 16 metrów z gniazdem bocianiem.

Dalej wyróżnić należy drużynę XVII z Zawiercia i IV z Sosnowca. Drużyna sosnowiecka zorganizowała olbrzymią kantynę dla całego obozu. Do urządzenia tej kantyny przyczyniło się w dużym stopniu koło przyjaciół z p. Wróblewskim na czele.

W czasie zlotu drużyna XXV z Sosnowca wystąpiła jako drużyna sanitarna.

Ze sportu.

K. S. „SOSNOWIEC" — T. S. „VICTORIA" 4:1 (1:1). Po szeregu rozgrywek o mistrzostwo piłkarskie Zagłębia Dąbrowskiego, w sezonie tegorocznym spotkały się w ub. niedzielę na boisku TS. „Victorji", rywalizujące z sobą o tytuł mistrza najpoważniejsze kluby Zagłębia: „KS. „Sosnowiec" — T. S. „Victoria". Gra zakończyła się zwycięstwem Sosnowca, górującego znacznie nad słabszą od siebie Victorją. Bramki dla Sosnowca strzelili: Puz, Andruszewski i Kotras, dla Victorji Morgała. Sędziował dobrze sędzia z okręgu górnośląskiego. Ostatnią wygraną nad najgroźniejszym przeciwnikiem Sosnowiec zapewnił sobie największe szanse do uzyskania w tym roku tytułu mistrza.

Zawody rezerw powyższych klubów zostały przerwane w drugiej połowie z powodu nieporozumienia między kapitanem drużyny Sosnowca a sędzią prowadzącym zawody.

Z innych rozgrywek o mistrzostwo Zagłębia odbyły się podczas ub. świąt następujące:

„SARMACJA" — „BRYNICA" 2:0.
„HAKOACH" — „WIRGINJA" 14:1.
„ŚWIT" — „MAKABI" 0:0.

GÓRNY ŚLĄSK — ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE 1:2 (1:1). Wczoraj na boisku TS. „Victorja" w Sosnowcu odbyły się zawody w piłkę nożną między reprezentacyjnemi zespołami klubów ligowych górnośląskich i zagłębiowskich. Po przywitaniu gości przez prezesa T. S. Victoria p. Czecha i po wzajemnem przedstawieniu się graczy, grę rozpoczyna Sosnowiec. W pierwszych minutach reprezentacja Zagłębia stwarza pod bramką gości kilka niebezpiecznych momentów, których jednakże nie wyzyskuje. Natomiast w 15 minucie ślązacy uzyskują pierwszą bramkę (jedyną) strzeloną przez lewego łącznika napadu.

Gra nabiera żywszego tempa. Gracze Zagłębia starają się wyrównać, co udaje się im w 35 minucie z ładnego strzału Puza (KS. Sosnowiec). Do przerwy wynik 1:1.

Po przerwie zamiast Morgały (Victoria), grającego wnapadzie, wchodzi na boisko Siwek (Hakoach), który również niezbyt nadawał się do składu reprezentacji. Zagłębie, górujące w pierwszej połowie nad Śląskiem po przerwie gra słabiej i prowadzi grę bardziej obronną. Mimo widocznego zmęczenia, napad Zagłębia stwarza kilka niebezpiecznych sytuacyj pod bramką przeciwnika, a zwłaszcza w 25 minucie (po przerwie), gdy Jakubowicz (Makabi) pewnym strzałem pakuje w bramkę piłkę, którą obrońca wyrzuca ręką. Sędzia dyktuje jedenastkę, którą bije Kotras (Sosnowiec), poczem odbitą piłkę przez bramkarza, drugim strzałem osadza w siatce. W ciągu ostatnich dwudziestu minut ślązacy napróżno starają się o wyrównanie i gra kończy się zwycięstwem Zagłębia w stosunku 2:1.

Na wyróżnienie z reprezentacji Zagłębia zasługują: Puz, Jakubowicz i Kotras, z gości — prawy obrońca. Zawody prowadził b. dobrze p. Kaziburdzki z Sosnowca.

Zawody reprezentacyjne poprzedził przedmecz: **MAKABI — BRYNICA** zakończony zwycięstwem młodej, lecz ambitnej drużyny Brynicy w stosunku **3:1.**

Zjazd wychowanków b. szkoły realnej w Sosnowcu.

Zjazd wychowanków b. szkoły realnej w Sosnowcu rozpoczął się w pierwszy dzień Zielonych Świąt uroczystem nabożeństwem w kościele Serca Jezusowego w Sosnowcu.

Nabożeństwo odprawił ks. Olszewski, kazanie zaś wygłosił ksiądz kanonik Raczyński poczem uczestnicy zjazdu udali się do gmachu b. szkoły realnej, a obecnie gimn. im. Staszica, gdzie odbyła się akademja.

Wzruszającym był moment, gdy naprzeciw starszego pokolenia wychowanków b. szkoły realnej rosyjskiej wyszła orkiestra i sztandar polskiej szkoły im. Staszica i przy dźwiękach marsza zostali wprowadzeni do gmachu szkolnego starsi już panowie, którzy przed dwudziestu kilku laty czerpali wiedzę w tych murach.

Otwarcia akademji dokonał pułkownik Szulc, witając przedewszystkiem p. Henrykową Dietlową, małżonkę zmarłego założyciela szkoły, jednego z byłych wychowawców dr. a Zielenewskiego, obecnego dyrektora szkoły p. Nowakowskiego, przedstawicieli prasy, gości i zebranych kolegów. Następnie orkiestra szkoły im. Staszica odegrała kantatę, układu p. Kazimierza Meyerholda, cenionego kompozytora, byłego wychowanka szkoły realnej.

Na przewodniczącego akademji zaproszono przy serdecznych oklaskach p. Tomasza Klepę, b. burmistrza Kutna, a dawniej jeszcze za czasów szkolnych ostatniego prezesa tajnych uczniowskich kółek samokształceniowych.

Na wniosek przewodniczącego zebrani przez powstanie uczcili pamięć zmarłych i poległych kolegów, poczem p. Klepa, wspominawszy zasługi ś. p. Henryka Dietla przy podniesieniu poziomu naukowego szkoły, zaznaczył jednocześnie, że, choć była to szkoła rosyjska, lecz miała poza Zagłębiem opinję, iż bez trudności przyjmowano do niej „wypędków" z innych szkół średnich. „Wypędki" ówcześni byli to uczniowie, którzy nie chcieli poddać się całkowicie rosyjskiej dyscyplinie i zabijaniu ducha polskiego. Był to materjał, z którego wyrastali najbardziej patrjotyczni działacze. Uczniowie tacy, dla których w innym wypadku karjera naukowa mogła być całkowicie złamana, zawsze znajdywali miejsce w szkole realnej H. Dietla.

Po p. Klepie przemawiał dyr. Nowakowski, jako obecny gospodarz gmachu, dr. Zieleniewski, jako były członek Rady pedagogicznej, p. Kazimierz Popławski, sekretarz prezydjum zjazdu, oraz b. wychowanek szkoły obecny prezydent m. Będzina inż. A. Michael.

Po akademji prezydjum zjazdu udało się do płyty Nieznanego Żołnierza, aby złożyć wieniec. Także wieniec został złożony w mauzoleum rodziny Dietlów na płycie ś. p. Henryka Dietla na cmentarzu ewangelickim.

W czasie tych uroczystych momentów dokonano szeregu zdjęć fotograficznych.

W godzinach popołudniowych na zaproszenie p. Henrykowej Dietlowej uczestnicy zjazdu zjawili się w salonach pałacu Dietlów gdzie byli podejmowani z niezwykłą serdecznością.

Z pośród wspomnień koleżeńskich należy wymienić przedewszystkiem strajk szkolny w roku 1905. W dniu 1 lutego tego roku wybuchł strajk powszechny w całym kraju, opuścili również szkołę uczniowie szkoły realnej, którzy następnie 10 lutego złożyli na ręce ówczesnej dyrekcji szkoły petycję, by w szkole został wprowadzony język polski.

Prawie nikt ze strajkujących uczniów więcej już do szkoły nie powrócił. Resztę wykształcenia otrzymali ci uczniowie w dawnej Galicji, lub gdzieindziej zagranicą.

Wieczorem odbył się w sali gimn. im. Staszica raut, uroźmaicony częścią koncertową.

Wczoraj rano w kościele Serca Jezusowego zostało odprawione nabożeństwo za zmarłych i poległych b. wychowanków szkoły.

W godzinach popołudniowych uczestnicy zjazdu odbyli wycieczkę na Śląsk, a następnie zebrali się na bankiecie w resursie przy walcowni Milowice.

W części oficjalnej bankietu postanowiono powołać do życia Stowarzyszenie b. wychowanków szkoły realnej, urządzić zjazd za 3 lata i wystarać się w Ministerstwie oświecenia o pozwolenie umieszczenie tablicy w murach szkoły m. Staszica.

W czasie bankietu zebrano 600 zł. na rzecz najniezamożniejszych uczniów gimnazjum im. St. Staszica.

W serdecznym nastroju bankiet przeciągnął się do wieczora, poczem przeszło 100 uczestników zjazdu z różnych dzielnic Polski, mając najmilsze wspomnienia o zjeździe, rozjechało się do domów.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

7 Wtorek	Dziś Roberta Op.
	Jutro Maksyma B. W.
	Wsch. słońca 3 18
	Zach. „ 19 52

Kino teatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Udziałowy: „Sprawa przy drzwiach zamkniętych".
Sfinks: „Studnia Jakóba".

Manifestacyjny zjazd oficerów rezerwy.

Dnia 18 i 19 czerwca w Krakowie odbędzie się zjazd z całej Rzplitej oficerów rezerwy. Zjazd ten będzie wielką manifestacją patrjotyczną, mającą wyrazić gotowość obronną narodu polskiego, zdecydowanego bronić do upadłego całości granic Rzplitej. Będzie jednocześnie mocną odpowiedzią na prowokacyjny zjazd „Stahlhelmoców" w Berlinie, na którym hakatyści niemieccy nie kryli się w zupełności ze swemi tendencjami odwetowemi, wypisując na transparentach hasła: od Tryjestu do Rygi!

To też apel głównego zarządu oficerów rezerwy, nawołujący poszczególne koła do licznego udziału w zjeździe, spotkał się z żywym oddźwiękiem. Rezolucje powzięte przez kilka tysięcy oficerów rezerwy nabiorą przez to odpowiedniego znaczenia.

Zgłoszenia na udział w zjeździe należy przesyłać na ręce sekretarza Koła oficerów rezerwy Zagłębia Dąbrowskiego por. Gruszczyńskiego (Sosnowiec, 3 Maja, księgarnia „Wiedza") do dnia 10 czerwca rb.

Praktyczna inowacja.

Elektrownia w Kielcach, wzorując się na podobnych zakładach zagranicą, dostarcza odbiorcom prądu wszelkiego rodzaju aparaty elektryczne domowego użytku, jak: odkurzacze, froterki, żelazka do prasowania, suszki do włosów, piecyki, rondelki itp. przedmioty. Nabywając aparaty te bezpośrednio w fabrykach, elektrownia sprzedaje je taniej, niż przedstawicielstwa prywatne, przyczem artykuły te daje odbiorcom na dogodnych warunkach, tj. na kilkumiesięczne raty.

W związku z tem powstaje pytanie, czy i w Zagłębiu nie należałoby wprowadzić tego rodzaju praktycznej inowacji, która niewątpliwie znalazłaby licznych amatorów.

O polewanie ulic w Dąbrowie.

Z nastaniem ciepła plaga kurzu najwięcej daje się odczuwać w Dąbrowie, gdzie z uwagi na walcowane drogi oraz ogólny zaniedbany stan miasta, ludność i wnętrza mieszkań formalnie zasypywane są tumanami kurzu, który upodabnia miasto do Sahary podczas samumu. Miasta sąsiednie, uwzględniając brak wody oraz duże wydatki i trudności przy skrapianiu ulic wodą przez poszczególnych właścicieli domów, zakupiły tzw. motopompy, czyli motorowe beczkowozy, które oddano strażom pożarnym, te zaś za trzymanie rekwizytu zobowiązane są polewać w porze letniej ulice miast. Magistrat dąbrowski wychodzi z innego założenia i pomimo ustawicznego podwyższania podatków oraz wydawania pieniędzy miejskich na cele partyjne i rzeczy niepotrzebne, zupełnie nie myśli zająć się sprawą polewania ulic, natomiast obowiązek ten wkłada na właścicieli nieruchomości. Przez poniesienie jednorazowego wydatku w kwocie 20—25 tysięcy zł. zaopatrzonoby straż w pożyteczny rekwizyt, a jednocześnie rozwiązanoby kwestję polewania ulic.

Wyszedł po papierosy, a pojechał do Gdyni.

Zamieszkały przy ul. Racławickiej 24 na Pogoni p. Brożyna jest właścicielem sklepu tytoniowego. Będąc zajętym w ub. sobotę, wysłał do Sosnowca po zakup papierosów do hurtowni w Sosnowcu 14-letniego syna Edwarda, ucznia 4 kl. gimnazjum Zrzeszenia rodzicielskiego w Sosnowcu. W tym celu wręczył mu 300 zł. oraz książkę akcyzową. Chłopiec, poczuwszy pieniądze w kieszeni, papierosów nie kupił, natomiast wyjechał podobno do Gdyni. O ucieczce syna ojciec zawiadomił policję, która prowadzi poszukiwania.

Kradzież.

Onegdaj wieczorem podczas nieobecności domowników dostali się nieznani sprawcy do mieszkania Fajgli Bonchard w Będzinie (Małachowskiego 12), skąd skradli różne przedmioty, wartości 600 zł.

Potłuczona przez auto.

Wczoraj o godz. 12.30 w poł. przyjechała do Sosnowca autobusem z Będzina 18-letnia Genia Lipmanówna. Wysiadłszy z autobusu przed dworcem kolejowym, usiłowała przejść jezdnię na drugą stronę ulicy. Przebiegające przez jezdnię wpadła pod przejeżdżające auto kierowane przez szofera Czesława Wieczorka, przyczem doznała potłuczenia głowy. Potłuczoną przewieziono na obserwację do szpitala żydowskiego w Sosnowcu.

Znalazł się.

Onegdaj wrócił do domu 14-letni Józef Buczek, zamieszkały w Milowicach przy rodzicach (Podjazdowa 1), syn rodziców, którym utopiła się w ub. piątek dwuletnia córka, o czem pisaliśmy w niedzielnym numerze.

Usiłowane samobójstwo.

W ub. sobotę wieczorem 36-letnia Anna Skrzypek, zamieszkała w Sosnowcu przy ul. Robotniczej nr. 1, po ostrej sprzeczce małżeńskiej usiłowała otruć się esencją octową. Zamiar samobójczy zauważył Garliński Nikodem zamieszkały w tym samym domu, który zdołał odebrać denatce półtorej butelki esencji octowej. Zawartość połowy jednej butelki Skrzypkowa zdołała wypić. Niedoszłą samobójczynię przewieziono do szpitala Kasy chorych na Lepiankach.

Nasz dział radjowy.

PROGRAM RADJOWY
na wtorek 7 bm.

WARSZAWA: Godz. 17.15 koncert popołudniowy. Godz. 19.15 „Juljusz Słowacki — zarys życia i rozwoju duchowego" odczyt wygłosi dr. Górski. Godz. 19.40 „Jak powstały obecne stosunki narodowościowe w Polsce" wygłosi min. Wasilewski. Godz. 20.30 koncert kameralny. Godz. 22.30 transmisja muzyki tanecznej.

KRAKÓW: Godz. 20.30 audycja własna: w programie utwory na orkiestrę mandolinową, fortepian, śpiew.

KRÓLEWIEC: Godz. 20.00 koncert skrzypcowy solista: Lotte Prins.

MNACHJUM: Godz. 20.30 koncert symfoniczny z udziałem solistów (baryton(skrzypce, wiolonczela).

PRAGA: Godz. 20.10 koncert.

RRZYM: Godz. 21.10 koncert popularny

GŁOSY PUBLICZNE.

O smołowcowaniu ulic w Sosnowcu.

W związku znaszemi uwagami o skutkach smołowcowania ulic (ul. Małachowskiego) i potrzebie remontowania ich po upływie pół roku od czasu zabrukowania, ze sfer magistrackich wyjaśniają nam tę sprawę w następujących słowach, które zamieszczamy w imię bezstronności:

Zagadnienie bruków wogóle jest dla gospodarki miejskiej kwestją bardzo poważną. Bruk kostkowy jest bardzo drogi i cena metra kwadratowego dosięga 80 zł., najniższa zaś cena bruku z kostki pośledniejszego gatunku nie jest niższa niż 30 kilka złotych metr kwadratowy.

Natomiast cena bruku smołowcowanego waha się od 10 do 12 zł., nie przewyższa zaś nigdy 14 zł. za metr kwadratowy. Ważne jest przytem to, że do ulic smołowcowanych cały materjał można zakupić w kraju, w szczególności zaś materjał kamienny (wapień) wydobywany jest na terenie Sosnowca, co daje możność zarobkowania miejscowej ludności.

Ogólnie biorąc bruki smołowcowe cieszą się jak najlepszą opinją i stosowane są wszędzie na zachodzie. Tysiące kilometrów wybudowano takich ulic w Anglji, w Ameryce, Szwajcarji, we Włoszech i w Niemczech. W Sosnowcu w roku ubiegłym wykonano ulic smołowcowanych około 4 kilmetrów, z czego ul. Racławicka i Małachowskiego nie zostały zabrukowane należycie ze względu na niewłaściwą porę roku, w jakiej zaciągano je smołą. Była to jednak konieczność i należało się do niej zastosować. Koszt jednak obecnego remontu nie jest zbyt wysoki, gdyż materjał używany jest ten sam powtórnie, kosztuje tylko robocizna, przyczem należy dodać, że do robót używani są robotnicy niewykwalifikowani.

Mówi się głośno, zresztą nie bez pewnej racji, o ul. Racławickiej i Małachowskiego, a przecież nie należy zapominać i o takich ulicach, jak Saturnowska, Dziewicza, Szopena i Zgoda. Coprawda na tych ulicach jest stosunkowo mały ruch kołowy, ale przecież np. na ul. Zagórskiej jest bardzo duży ruch i to najniebezpieczniejszy dla całości jezdni, bo ruch wozów ciężarowych z węglem, a mimo to ulica Zagórska jest w stanie zupełnie zadawalającym.

Naogół więc smołowcowanie ulic jest korzystne dla miasta i stosunkowo niewielkie remonty nie powinny budzić niepokoju. Trzeba dodać, że smołowcowane ulice wymagają co kilka lat przeciągnięcia smołą, co wynosi kilkanaście groszy kosztu na metrze kwadratowym. Drobne zaś remonty może bardzo lekko wykonać jeden człowiek. Bruk więc jest w zasadzie praktyczny, lecz należy go wykonywać w czasie pogody. Deszcze są przy budowie dróg smołowcowanych szkodliwe i skutek jest taki, jak na ul. Małachowskiego.

Drogi smołowcowane są w Sosnowcu nowością i dlateg jest co do nich tyle zastrzeżeń. Z czasem jednak mieszkańcy miasta przekonają się o ich niewątpliwie dużej wartości, a działacze miejscy o taniości nowego systemu brukowania ulic.

Polacy poza Polską.

NISZCZENIE SZKÓŁ POLSKICH NA ŚLĄSKU OPOLSKIM.

W Ostropie, pow. Gliwicki, po długich usilnych staraniach została dnia 1 grudnia 1923 r. otwarta szkoła dla mniejszości polskiej z liczbą dzieci 57, jakkolwiek zgłoszonych było 67. Kierownikiem szkoły był p. Cisny, który pełnił swoje obowiązki objektywnie i sumiennie, to też w roku 1924 liczba dzieci wzrosła do 84. To nie podobało się władzom lokalnym. Wobec tego zaraz z początkiem roku szkolnego 1924, t. j. od 1 kwietnia, po ustaleniu wyniku zapisów, przeniesiono kierownika Cisnego do szkoły niemieckiej; na jego zaś miejsce przyszedł p. Wybraniec ze specjalną misją. I oto wkrótce po rozpoczęciu nauki liczba dzieci spadła do 64, z końcem roku szkolnego znowu 13 dzieci przeszło do szkoły niemieckiej, tak, że po dwuletniej działalności Wybrańca szkoła polska liczyła już tylko 42 dzieci, obecnie zaś cyfra ta spadła do 26; niedługi żywot szkoły ma się ku końcowi. Ostropa liczy 50 proc. ludności polskiej, która mieszka skupiona w jednej okolicy i znajdowała się tam początkowo szkoła polska. P. Wybraniec, postarał się jednak o przeniesienie jej na drugi kraniec gminy, wśród ludności niemieckiej, wskutek czego uniemożliwił rodzicom posyłanie dzieci do szkoły, ponadto przez zaniedbywanie nauki i lekceważenie uczuć religijnych dzieci i rodziców zupełnie zniechęcił ludność do szkoły i doprowadził ją do upadku. W ten sposób spełnił swe zadanie, powierzone mu przez władze szkolne. Identyczne wypadki zachodzą i w innych miejscowościach Śląska Opolskiego.

Kurs lotnictwa i obrony przeciwgazowej w Dąbrowie.

EGZAMIN 18 KANDYDATÓW, KTÓRZY UKOŃCZYLI KURS.

Stosowane podczas dawniejszych wojen sposoby i środki niszczycielskie miały tę dobrą stronę iż działały na pewną ściśle określoną odległość lub przeciąg czasu, a co ważniejsza, umożliwiały obronę lub zabezpieczenie się przed skutkami działań nieprzyjacielskich. Wprowadzane podczas ostatniej wojny światowej nowe metody i środki, w postaci samolotów oraz gazów trujących zmieniły zasadniczo nietylko system, lecz i charakter wojny. Dziś nie prowadzi wojny pewna kasta lub stronnictwo, leecz do akcji wciągane jest całe społeczeństwo, przy pomocy którego usiłuje się w możliwie szybkiem tempie i przy użyciu najstraszliwszych środków pokonać przeciwnika i zmusić do przyjęcia podyktowanych warunków. Z tych względów w dzisiejszych czasach przygotowania do obrony kraju przed napaścią wroga prowadzone są w szerokim zakresie i w akcji tej biorą udział nietylko mężczyźni, lecz także kobiety, a nawet młodzież, chodzi bowiem o to, aby społeczeństwo przygotować zarówno do władania bronią i poznania sztuki wojennej, jak również do odpowiedniego zachowania się i zabezpieczenia przed akcją nieprzyjacielską, obejmującą w obecnych warunkach dzięki samolotom i gazom niepewien teren działalności, lecz cały kraj.

Z uwagi na ogromny zakres pracy w dziedzinie przygotowania do obrony, w akcji tej prócz władz rządowych bierze udział także samo społeczeństwo, za pośrednictwem powołanych ku temu organizacyj.

Jedną z takich organizacyj mającą niesłychanie doniosłe znaczenie, jest znana ogólnie Liga obrony powietrznej państwa, mająca w swym bilansie działalności szereg poważnych poczynań i wyników pracy.

Oprócz popularyzowania znaczenia lotnictwa i gazownictwa wojennego, Liga współdziała z władzami rządowemi w budowie floty powietrznej, uruchamianiu linij lotniczych, oraz naukowem badaniu dziedziny lotnictwa i gazownictwa wojennego. Dzięki usilnej pracy Ligi zdołano przekonać i uświadomić społeczeństwo o zadaniach oraz konieczności istnienia tego rodzaju instytucji, która, co z uznaniem zaznaczyć należy, cieszy się ogólną sympatją i liczy pokaźną ilość członków w całem państwie.

Na terenie Zagłębia niema miejscowości, w którejby nie byłoby Koła Ligi, przyczem działalność skoncentrowana jest w Komitecie okręgowym Zagłębia. Działalność i wyniki pracy zarówno poszczególnych Kół, jak również Komitetu okręgowego jest co pewien czas podawana do wiadomości publicznej, obecnie zaś pragniemy poinformować społeczeństwo o pewnej akcji, która aczkolwiek mniej znana, ma jednakże doniosłe znaczenie w życiu narodu.

Otóż, celem zaznajomienia młodzieży naszej z tak ważnemi zagadnieniami lotnictwa i gazownictwa wojennego, oraz przygotowania fachowego jaknajwiększych zastępów w tych dziedzinach, Komitet okręgowy L. O. P. P. przy współudziale dyrekcji szkoły górniczo hutniczej w Dąbrowie uruchomił przy szkole tej przed dwoma laty kursy lotnictwa i obrony przeciwgazowej.

Ogólny kurs lotnictwa ma na celu zapoznanie słuchaczów z ogólnemi podstawami i zasadami lotnictwa, znaczeniem tej dziedziny techniki, jako jednego z najniezbędniejszych środków obrony państwa i czynnika ogólno-kulturalnego oraz wstępne przygotowanie do bardziej gruntownych studjów tych słuchaczów, którzyby chcieli poświęcić się specjalnie lotnictwu i po dalszych studjach uzyskać stopień techników mechaników lotniczych lub pilotów.

Plan nauki obejmuje: 1) zasady aerodynamiki, 2) teorja i technika lotu i budowa płatowców, 3) teorja lotu szybowego, 4) ogólnie używane typy silników lotniczych, ich konstrukcja i właściwości z ćwiczeniami, 5) modelarstwo lotnicze (ćwiczenia praktyczne). Wykłady są z wykonaniem szkiców i rysunków technicznych.

Kurs obrony przeciwgazowej ma na celu zapoznanie słuchaczów z obecnym stanem walki gazowej, powagą niebezpieczeństwa, jakie przedstawia tego rodzaju walka, z główniejszemi i prostszemi środkami obrony przeciwgazowej, organizacją takiej obrony w zależności od posiadanych środków, oraz ma na celu przygotowanie ogólne do dalszych bardziej gruntownych studjów — tych, którzy zechcą poświęcić się takim studjom.

Plan nauki obejmuje: 1) Zarys chemji w zakresie gazów i dymów bojowych, 2) chemja gazów bojowych i dymów oraz historja i technika walki gazowej, 3) obrona przeciwgazowa: a) obrona indywidualna, b) obrona zbiorowa c) ratownictwo doraźne z ćwiczeniami w zakresie obrony przeciwgazowej.

Wykłady ilustrowane pokazami, połączone są z ćwiczeniami w pracowni chemicznej.

Nauka odbywa się w godzinach wieczorowych. Kurs trwa 4 miesiące.

W roku ubiegłym kursy skończyło około 30 słuchaczy, z których pewien odsetek poświęcił się dalszej pracy w tym kierunku, a kilku służy w wojsku w formacjach lotniczych lub gazowych, świadectwo bowiem z ukończenia kursu w Dąbrowie jest przez władze miejscowe odpowiednio traktowane i daje możność przy poborze do wojska uzupełnienia nabytej na kursach wiedzy przy wstąpieniu do takiej lub innej formacji.

W ubiegły wtorek odbył się przed specjalną komisją egzamin drugiego kompletu słuchaczów. Tegoroczne kursy zaliczyć należy do mniej udanych, o ile bowiem zapisało się na nie z początku około 70 osób, następnie większość z wielu przyczyn odpadła i do egzaminu stanęło tylko 18 słuchaczy.

Komisja egzaminacyjna w osobach pp. dowódcy 2 pułku lotniczego w Krakowie płk. Małczewskiego, członka zarządu Komitetu okręgowego L. O. P. P. inż. Stadnickiego, dyrektora szkoły górniczo-hutniczej T. Białeckiego oraz wykładowców: por. pilota z 2 pułku lotniczego Gaździka, por. 23 p. a. p. Lipińskiego, inż. J. Fercha, inż. J. Webera i dr. Waltera po dokonaniu egzaminu teoretycznego i praktycznego, wydała świadectwa z ukończenia kursów następującym słuchaczom: Na kursie lotniczym otrzymali świadectwa pp.: M. Otto, J. Powązka, K. Gieszczyk, T. Czapla, J. Bednarczyk, J. Cencek, B. Miętka, F. Trębacz, W. Gajdzik i Z. Cieślik. Na kursie lotnictwa pp.: R. Jarmulowicz, S. Znojkiewicz, Wąsik, M. Gorgoń, W. Serwatko, A. Czarnik, B. Migas i M. Olszewski.

Po zakomunikowaniu słuchaczom wyniku egzaminów, przemawiali do nich dyrektor szkoły p. Białecki, inż. Stadnicki i płk. Malczewski, zachęcając ich do dalszej pracy na tem polu i życząc im powodzenia oraz korzyści w dalszem życiu z nabytych na kursach wiadomości. W przyszłym roku będą kursy te również uruchomione.

Kobiety starożytnego Egiptu.

KOBIETY NA TRONIE I W POLITYCE. — KOBIETA-GENERAŁ. — POPIERSIE CESARZOWEJ NEFERTITI.

Rząd egipski zażądał przed kilku tygodniami zwrotu popiersia cesarzowej Nefertiti, żony faraona Amenotisa IV, popiersia, które jest obecnie ozdobą berlińskiego muzeum. Biust ten znaleziono w 1914 r. podczas rozkopywania Tel — el — Amarny. Przedstawia on

olbrzymią wartość archeologiczną,

nic więc dziwnego, że egipcjanie domagają się przeniesienia go do muzeum w Kairze, gdzie jak dowodzą: winien był znaleźć się od początku.

Od czasu ostatnich poszukiwań w dolinie Nilu, zakończonych narazie odkryciem grobowca i mumji Tutankhamena, rzucającem tyle światła na historję Egiptu z epoki XVIII dynastji (środek tysiąclecia przed Chr.) zainteresowanie Egiptem wzrosło niepomiernie.

Nefertiti była jedną z tych kobiet, które odegrały wielką rolę w przewrocie religijnym, dokonanym przez

faraona — heretyka Amenofisa IV.

Jej wpływy były olbrzymie. Położenie socjalne kobiet w starożytnym Egipcie było wogóle wysokie.. Dlatego też nie od rzeczy będzie zatrzymać się nieco dłużej nad rolą, jaką odgrywały egipcjanki.

— Podobnie, jak w starożytnej Mezopotamji i w Grecji, do czasu wtargnięcia Dorian, w najodleglejszym okresie historji Egiptu kobieta była otaczana wielkim szacunkiem. W przeciwieństwie jednak do Mezopotamji, gdzie z czasem, w epoce asyro — babilońskiej, kobieta utraciła wszelkie prawa tak dalece, że

została zamknięta w haremie,

a na ulicy nie mogła się ukazać z odsłoniętą twarzą, egipcjanka miała zawsze należne sobie w społeczeństwie stanowisko, które od czasu do czasu tylko, zależnie od epoki, ulegało pewnym zmianom.

Na najstarszych grobowcach podobizna żony widnieje obok męża. Egipski władca, wespół z żoną dogląda robót, przygląda się zabawom sług i wasali, przegląda rachunki przekładane mu przez pisarzy,

przyjmuje dary i hołdy otoczenia.

W okresie IV i V dynastji kobiety miały te same prawa — co i mężczyźni. Jeśli chodziło o spadek córki otrzymały równe części z braćmi.

Według historyka egipskiego Manetona w epoce III dynastji za cesarza który ustanowił kult Apisa, prawo głosiło, iż kobiecie przysługuje prawo do tronu.

Za VI dynastji rządy objęła cesarzowa Nitokris, która, jak twierdzi Maneton, rządziła energiczniej, niż wszyscy jej poprzednicy mężczyźni, jednocześnie

odznaczała się niezwykłą urodą.

Ona to zbudowała trzecią piramidę. Objęła rządy po bracie i ukarała srodze spiskowców, tych właśnie, którzy powołali ją na tron. Herodot wspomina o wielkiej roli politycznej, jaką odgrywała córka faraona Cheopsa oraz córka Mekkara.

W okresie III dynastji (około 3000 lat przed Chr.), jak opisuje Lepsius, kobiety stały u szczytu karjery w dziedzinie administracji państwa. Jedna z nich pełniła funkcje naczelnika całej prowincji, później

otrzymała dowództwo nad wojskami pogranicza,

przyczem otrzymała 12 zamków. Otrzymała też 200 akrów ziemi ornej, wraz z odrabiającymi ją rolnikami. Część ziemi dała matce i dzieciom.

Z czasem

uprawnienia kobiet egipskich znacznie zmalały,

nigdy ich jednak nie utraciły całkowicie.

Ze świata.

SKROMNA GRA.

Światowej sławy skrzypek Paganini zaraz nazajutrz po świetnym koncercie, jaki dał w Lipsku, przechadzał się po ulicach tego miasta. Po drodze spotkał jakiegoś nieszczęśliwego staruszka, który z wątłych swych skrzypek usiłował wydobyć żałosne jakieś tony. Paganini, w świetnym będąc humorze, podszedł do staruszka, poprosił go o skrzypce, a ponieważ dla takiego, jak on, mistrza nawet najgorszy instrument był dobry, więc wkrótce popłynęły tony jakiejś cudnej melodji.

Chcąc wyzyskać i tę jeszcze sposobność dla usłyszenia miłej uwagi o swej grze, Paganini zapytał: „I cóż myślicie, dziadku, o mojej grze“? A na to żebrak ów odpowiedział tonem pobłażliwym: „Mój panie, dużo jeszcze musi pan pracować, ale z czasem może pan do czegoś dojdzie“!

SIEKIERY Z PRZED 4500 LAT.

W prowincji szwedzkiej Södermanland natrafiono przy kopaniu żwiru na skarb niezwykły, pochodzący z bardzo dawnych czasów, kiedy się wogóle nie znano na kruszcach i nie posiadano pieniędzy w naszem zrozumieniu. Skarb ten składa się ze znacznej liczby bardzo starannie obrobionych siekier z krzemienia szarego. Leżał on w tem miejscu jakie 4500 lat, a był niezawodnie własnością fabrykanta, — że tak powiemy — lub handlarza, który, ze swym towarem tu przybył z innej okolicy, aby siekiery zamienić na skóry zwierząt upolowanych w lasach Södermanlandu. W owych czasach był to skarb wielkiej wartości, bo jak już zaznaczyliśmy, nie znano wtedy broni żelaznej, a siekiera była konieczna, czy to jako broń na zwierza dzikiego, dla zdobycia skóry jego na odzież, czy też na obrobienie drzewa. Właściciel siekier owych, ukrywszy swój cenny towar w żwirze, musiał niezawodnie zginąć niespodzianie i tak skarb jego przechował się w całości do naszych czasów.

Człowiek, dla którego niema tajemnic.

ODCZYTUJE ON LISTY POPRZEZ ZAKLEJONĄ KOPERTĘ.

Na Riwierze francuskiej, w miejscowości Cannes, szaloną sensację wzbudza obecnie pewien Niemiec, Ludwik Kahn, obdarzony niezwykłą władzą odgadywania myśli.

Owemu Kahnowi wręcza się naprzykład

list w zamkniętej kopercie.

Telepata bierze go w rękę, dotyka przez chwilę i bez otwierania koperty, podaje natychmiast na piśmie treść listu tak dokładnie, iż zachowuje nawet błędy ortograficzne, zrobione przez autora listu, zamkniętego w kopercie.

Ludwik Kahn nie jest debiutantem. Przed dwoma laty przybył do Paryża i starał się w prefekturze policji o pozwolenie na pobyt w stolicy Francji. Przedstawiono go prefektowi p. Morain, który

oczarowany osobliwym talentem przybysza,

zaprosił go na obiad, prosząc równocześnie kilka wybitnych osobistości, którym pragnął „na deser" ofiarować osobliwego telepatę. Wśród gości znajdował się wówczas m. in. były prezydent ministrów p. Barthou, znany finansista p. Loucheur, prokurator Lescouve i liczne panie.

Umieszczono Kahna w zupełnie odosobnionym pokoju. Każdy z gości tymczasem napisał jakichś parę zdań, które ukrył w zaklejonej kopercie. Po pewnym czasie

wprowadzono Kahna do sali,

w której znajdowali się goście. Brał on po kolei wszystkie listy do ręki, trzymał każdą kopertę przez kilka sekund w palcach i bez namysłu, głośno podawał dokładną treść każdego z listów. Nie omylił się przytem w żadnym wypadku, wywołując swym przedziwnym darem telepatycznym niesłychane zdumienie wśród obecnych.

P. Barthou przegrał wówczas 100 franków,

o które założył się z kimś w mniemaniu, że doświadczenie się nie uda.

W przeciągu jednego roku pobytu w Paryżu, Ludwik Kahn uzbierał sobie wcale pokaźny mająteczek, biorąc niejednokrotnie za jeden seans 5 tysięcy franków. Obecnie, gdy sława jego już się ustaliła, zarabia olbrzymie sumy na „jasnym brzegu",

biorąc po 25 tysięcy franków

za jedno takie posiedzenie telepatyczne.

Majstersztyki roboty drukarskiej.

KSIĄŻKA, KTÓRĄ MOŻNA POKRYĆ ZŁOTYM.

W Londynie urządzono ostatnio wystawę najmniejszych książek, wydanych w ciągu ostatniego stulecia. 29 kosztownie opracowanych książek można było wygodnie pomieścić

w zwykłym pudełku od cygar.

Między temi arcydziełami sztuki drukarskiej znajdował się egzemplarz „Galileo", uchodzący za najmniejszą książkę włoską. Rozmiary jego wynoszą zaledwie pół cala długości i ćwierć cala szerokości. Jeszcze oryginalniej przedstawia się pisany

Koran, niedawno odnaleziony w Bagdadzie.

Jest to ośmiokątna książeczka, napisana indyjskim atramentem na śnieżnobiałym papierze, tekst jest zupełnie wyraźny i czytelny chociaż całą książeczkę można zakryć złotym.

„Olbrzymem" wśród tych liliputich arcydzieł sztuki drukarskiej jest

biblja wielkości półtora cala kwadratowego.

Po niej idzie „Boska komedja" Dantego wielkości 1 cala. Nowy Testament wielkości zaledwie jednej piątej cala kwadr., jest przechowywany niby kosztowna perła w specjalnem pudeleczku, a druk jego jest tak wyraźny, że tytuł i nagłówki

można gołem okiem odczytać.

Inny egzemplarz biblji, oprawny w czerwoną skórę, wielkości 1 cala kwadr., zawiera dość dużo rycin widocznych wyraźnie tylko przez szkło powiększające. Najmniejsza książeczka na wystawie londyńskiej i

najprawdopodobniej najmniejsza w świecie,

zawiera między bogato ozdobionemi okładkami 40 kartek tak małych, że jedna czwarta pensa (najmniejsza moneta angielska) zakrywa je i, co ciekawsze, czcionki są, mimo to, czytelne bez szkieł!

Uproszczony sposób nauki pisania.

METODA PUŁKOWNIKOWEJ SIMON. — NOWY ŚRODEK WALKI Z ANALFABETYZMEM.

W naszym wieku szybkości, kwestja prędkiego nauczenia dzieci pisania i czytania staje się coraz ważniejszem zagadnieniem. We Francji znalazła się jednak kobieta, dzięki której analfabeci będą mogli teraz

w przeciągu 30 godzin,

nauczyć się pisać i czytać.

Pułkownikowa Simon — od której nazwiska nowa metoda nazywa się metodą Simon —przez długi czas przebywała ze swym mężem w odludnych afrykańskich częściach kolonji francuskich, w t. zw. „bledzie", gdzie o jakiejkolwiek regularnej nauce swych dzieci myśleć nie mogła. Wtedy to matka wpadła na pomysł uproszczenia nauki alfabetu. Metoda ta zastosowana do jej własnych synów dała rezultaty zupełnie nie spodziewane. W kilka miesięcy zaś później, kiedy pułkownikowa Simon znalazła się w Marakech,

w przeciągu dwudziestu lekcyj nauczyła ona synów tamtejszego paszy pisać i czytać.

Po śmierci męża, powróciwszy do Francji, rozwija tutaj z ogromnem powodzeniem swój nowy system.

Metoda Simon wychodzi przedewszystkiem z założenia, że częścią składową liter alfabetu są wyłącznie kółka i kreski. Prototypem pierwszej klasy jest litera O, prototypem drugiej i. Pierwsza zasada: wszystkie litery należące do pierwszej grupy, pisze się zawsze

w kierunku wskazówek zegara,

zaoszczędzając w ten sposób uczniom całego szeregu skomplikowanych poruszeń. Druga zasada: proste kreski, połączone ze sobą pod kątem prostym, charakteryzują grupę liter bez kółek, jak t, m, n, itd. Pozatem pomiędzy całym szeregiem liter pisanych istnieje duże podobieństwo, które

ułatwia dzieciom orjentację.

Trudno w „drukowanym" artykule, wytłomaczyć cały szereg szczegółów tego bardzo pomysłowego systemu „pisanego".

Przed kilku dniami odbyło się w Paryżu pierwsze posiedzenie nowego stowarzyszenia noszącego nazwę „Koniec analfabetyzmu — Liga łatwego nauczania". Ma też ona przedewszystkiem na względzie

uproszczenie sztuki pisania liter

i samego mechanizmu ich zapamiętania.

Dodać należy, że nowa metoda pisania może również z łatwością być zastosowana i przez cudzoziemców.

Nie ulega wątpliwości, że system Ligi, mającej za hasło „Koniec analfabetyzmu" mógłby, a nawet

powinien być i w Polsce wprowadzony.

Każdy grosz, oddany na L.O.P.P., przyczynia się do rozwoju polskiej floty powietrznej.

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm. 1-lamowy układ 4-szpaltowy 50 gr.
W tekście . . . . 35 .
Za tekstem . . . . 15 .
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-szp. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy) 15 gr.
. . . . . . (do 80 .) 25 .
. . . . . . (do 100 .) 30 .
. . . . . . (ponad 100 w.) 35 .

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie.
Zagraniczne 100 proc. droższe.
W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.
Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.
Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Gliwicka Nr. 3. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 6, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk. „Kurjera Zachodniego" w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawca: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI".

— A więc ów ranny, którym się przejeżdżająca pielęgniarka tak interesowała...

— ...Tańczył wczoraj wieczór z panną Lidją w barze nocnej restauracji.

— Nie pani. Znalazłem go w nocy, błądzącego, jak jakaś bezduszna istota przed drzwiami domu tego, w którym pani przebywa, a gdzie wzbroniono mu widywać panią.

Pani Dawidson przesunęła ręką po czole, na którem jakgdyby jakiś cień osiadł. Otwierając drzwi, powiedziałem:

— Obawiam się, czy ta rozmowa nie była zbyt męczącą dla pani? Proszę mieć mnie za wytłomaczonego, że ją tak przeciągnąłem.

Podała mi rękę, mówiąc:

— Niech się pan nie tłomaczy. Nie jest pan obowiązany wiedzieć, że kobiety, które się za silne uważają, zdradza czasami słabość ogromna.

ROZDZIAŁ V.

Jak to! Więc ten człowiek nieznany, ten Dawidson, którego milcząca rola w tym dramacie groźnym czyni będzie tu jutro? Człowiek, do którego życie Reginy należy, spełni rolę przeznaczenia, a my oczekujemy, bezsilni, tej fatalnej chwili, która się zbliża powoli, a jak śmierć pewnie. Śmierć! Dziś stojąc około niebieskiej balustrady, widziałem ją wychodzącą z sąsiedniej willi. Od kilku dni i nocy przygotowuje się, aby ją przyjąć. Młoda kobieta, na gruźlicę chora, jakich tyle innych mieszkających w tych jasnych willach, wesołością i zapachem róż owianych, gasła od tygodnia bez cierpień. Tutaj konanie przybiera powolne, łagodne, a kapryśne formy. Nie wie się nigdy, kiedy ten koniec się zbliży, ale jednakże przychodzi czasami wtedy nawet, kiedy go się nie oczekuje. I dla naszej biednej sąsiadki nadszedł. W oknie ukazała się pielęgniarka i rzuciła parę słów w kierunku okna sąsiedniej willi, w której muzyka grała. Tam zrozumiano słowa, których ja dosłyszeć nie mogłem i tańce w wesołym domu przerwano. Dziś popołudniu z po-

lega wątpliwości, że postępowanie Reginy było wytłomaczalne. Ale tam, gdzie impulsywność jest słuszna, obliczenia często zawodzą. Nie byłem zresztą całkiem pewny, czy powodem tej rozdzierającej serce omyłki, nie były refleksje, zbyt wiele uświadomienia i lektury. Ten Jakób, tak młody wówczas wiekiem i usposobieniem, zmienił się całkiem, stawszy się mężczyzną. Wydawał mi się silnym i wrażliwym. „Serce“ jak go określała Lidja...

Myślałem, że on już oddawna nie szuka ucieczki przed bólem i nie szuka również sposobów zapełnienia próżni życia. Nie obliczał, nie przewidywał nic. Przeciwnie, dawał przykład tej abnegacji, o której mówiła Regina, abnegacji, do której niewielu mężczyzn byłoby zdolnych, przyjmując tak upokarzającą rolę. Ale postępowanie Reginy zbijało mnie z tropu i irytowało do pewnego stopnia. Czułem dobrze, że o ile postępek jej z przed laty i postępowanie dzisiejsze można wytłomaczyć sobie jej słowami, to jednak wnętrze jej duszy pozostało nadal zamknięte i tajemnicze. Jej wzrok, w którym tyle duszy było, nie był wcale wzrokiem istoty zimnej, logicznej i nielitościwej, za jaką mógłbym ją uważać teraz. Ciągle dźwięczą mi jeszcze w uszach te słowa Jakóba: „Regina okrutna? to nie prawda, panie...“ A jednak powiedziała mi przed chwilą, że za każdą cenę musi być szczęśliwą. Zapytałem więc:

— „I naturalnie znalazła pani to szczęście?

Nie odpowiedziała bezpośrednio na to pytanie, a na obliczu jej prawie trwoga się malowała, kiedy wypowiadała te słowa:

— Ja myślę, że szczęście nasze jest dziełem naszej woli. A jeżeli to iluzja tylko, to na tej iluzji opieram się całą moją biedną energją kobiety.

— Ponieważ pani jest kobietą, łączy pani zapewne pojęcie szczęścia z miłością?

— Naturalnie!

W tej chwili pokojowa wniosła tacę z herbatą. Uczyniło to pewne zamieszanie, które zmieniło oblicze pani Dawidson. Siliła się na wesołość i obojętność, a zapalając papierosa, powiedziała:

— Jestem pewną, że woli pan słabą herbatę. Panowie wszyscy pijacie słabą. A może podać panu mleko?

wnością rozpoczną się nanowo, gdyż umarłą wywieziono dziś rano na czarnym wozie, pełnym ciętych kwiatów! Umarła nie ma już prawa otrzymywać hołdu żywych kwiatów. Zdobi się ją kwiatami, które umarły w chwili, kiedy ona oczy zamknęła na wieki, obok najpiękniejszego ogrodu na świecie. Jakiś młody człowiek, w ciężkiej żałobie, postępował za trumną, wyprzedzając grupę roztargnionych ludzi, którzy szybkim krokiem postępowali za konduktem pogrzebowym. Gdyż kondukty pogrzebowe spieszą tu szybciej, niż wszędzie indziej, na cmentarz, gdyż w tem radosnem, pięknem otoczeniu, niema na nie miejsca, albo dlatego może, że szczęście jest tylko złudną rzeczywistością, więc tutaj, w otoczeniu tem, starają się pomnażać pozory jego.

Wszysko zniknęło szybko, jak wizja... Czarny kondukt utonął w radosnych promieniach słońca, skierowanych na boczne, dyskretne drogi, dalekie od miejsc uczęszczanych, a prowadzące do grobu, który w tej chwili kończyli kopać grabarze.

Właściwie, banalny to dramat. Mężczyzna płaczący, jeżeli jest młody, z pewnością znajdzie jeszcze jakąś radość w życiu. Ale jest tu przecie inny człowiek jeszcze, który nie płacze wprawdzie, a od dziesięciu lat szuka daremnie lekarstwa na swoje cierpienia, który nadzieję wszelką utracił i jutro zdobyć się musi na wspaniałomyślny gest pogrzebania własnego szczęścia. I ja mam być świadkiem tej strasznej chwili! Tak to nieraz w życiu, musimy, wbrew woli naszej własnej, wbrew instynktom nawet, brać udział w cierpieniu bliźnich, gdyż albo nie mieliśmy siły, albo uczciwość nie pozwoliła nam usunąć się zawczasu.

Spotkałem Jakóba dziś rano; wyglądał okropnie! Gdyby go ujrzał dziś rano ktoś ze znajomych jego z Nicei, zdumiałby się. Co za nieszczęście zmiażdżyło tak tego chłopca w ciągu dni ośmiu? W rzeczywistości przemiana ta zaczęła się od chwili, w której zdecydował się przyjąć Dawidsona i oddać w jego ręce Reginę. Mylnem jest twierdzenie, że nic tak nerwów nie uspokaja, jak powzięcie decyzji jakiejś. Domyślam się, że Jakób nie sypia wcale. Zmuszony był stłumić w sobie porywczość młodości swojej. Nie rozumiem w jaki sposób potrafił uniknąć pokusy zabrania dla

ROŻDZIAŁ VI.

Tego decydującego dnia, poranek tak samo tonął w jasnym słońcu, jak innych dni. Złote słońce, słońce nicejskie rzucało wstęgi światła na ramiona kobiet i pełne kwiatów ogrody. Nigdy jeszcze nie wydawał mi się park tak pięknym, tak wesołym. W powietrzu unosił się zapach świeżych kwiatów. Wielkie cedry pełne były radosnego świergotu ptaków. Małe listki drzew oliwnych, o metalicznym przebłysku, błyszczały w słońcu. Studnia o biblijnej dekoracji oczekiwała na szczebiot kobiet z amforami, albo śmiech kochanków. Willa, w której wszystkie okna były otwarte, robiła wrażenie szczęśliwego domu.

Chciałem jednak uciec jaknajśpieszniej od tych kłamliwych pozorów. Czułem potrzebę oddalenia się stąd aż do fatalnej godziny tego złego snu, którego zakończenia wolałem nie dowiedzieć się nigdy. Byłem spragniony hałaśliwego zgiełku ulicy, chciałem zmieszać się z ulicznym tłumem, aby uciec przed myślami, które mnie tu prześladowały. Tramwaj zawiózł mnie do miasta, a ponieważ wysiadłem naprzeciw poczty, skorzystałem z tej sposobności, aby w dowód pamięci wysłać kilka kartek do ludzi, którzy z pewnością o mnie nie myśleli. Wyszedłszy z poczty ujrzałem jakiegoś dziada, który błąkał się po ulicy, nie obawiając się policji. Był to prawdziwy dziad, jakich się już nie widuje, taki w autentycznych łachmanach, z torbą, laską, kapeluszem porozrywanym, który rozsadzał nadmiar bujnych włosów w lokach, łączących się z długą brodą. Ten żebrak nadzwyczajny, a tak rzadko widywany dzisiaj, nie prosił o jałmużnę. Wiedział, że ta jałmużna go nie minie. Podziękował pacierzem przez zęby wymru-

siebie kobiety, którą drugi miał mu odebrać? Przecież jedyną przeszkodę stanowiły drzwi, które można było jednem podparciem ramienia wysadzić? Pomiędzy tymi, co komentować będą sprawę Jakóba Frontier, znajdzie się może ktoś, kto będzie kpił ze straszej rezygnacji tego człowieka. Inni woleliby może słabość, objawiającą się rozpaczą, od tej cichej ofiary w głębi serca ukrytej.

Pewne braki w wychowaniu, nie psują charakterów. Porywczość i trywialność są powierzchowne tylko. Pewnego dnia, przy jakiemś silniejszem wstrząśnieniu, chropowaty kruszec pęka i ukazuje się przeczysty djament. Ja przejrzałem Jakóba; Regina nie umiała przeniknąć jego duszy!

* * *

— Jakie pan ma zamiary, projekta?

— Projekta moje? — odpowiedział Jakób. — Ja nie mam żadnych projektów. Jakże pan chce, abym ja myślał o czemś...

— Pozostanie pan tu potem?...

— Tu? Chyba nie przypuszcza pan tego. Nie wiem jednak, co będą robił dalej. Zresztą to wszystko jedno...

I dodał prawie po cichu:

— Wie pan?... Regina jest w tej chwili w parku. Dziś po raz pierwszy wyszła.

— Niech pan pójdzie do niej.

— Nie chciała mnie przyjąć kiedyś, dziś pewnie nie zechce mówić ze mną.

— Czy to można odgadnąć? Ostatni dzień przecież.

— Prawda! Pan ma rację, ostatni dzień... Takbym chciał odnaleźć te jej oczy z przed laty... bez bojaźni i nienawiści... Widzi pan tam, w dali, tę postać białą z Nerimą?

Regina wstępowała w tej chwili na schody, prowadzące na most barokowy, rzucony poprzez grotę skalną, prowadząc do terasy, na której staliśmy obaj. Musiała przechodzić koło nas. Nie unikała nas jednak i nie zmieniła kierunku, kiedy Jakób zwrócił się ku niej. Opierała się ręką o ramię pokojowej, a w chwili, kiedy spotkanie stało się nieuniknione, podniosła głowę. We wzroku jej nie było złości, patrzyła przyjaźnie, prawie tak, jak przed

chwilą chciał Jakób. Domyśliłem się, że młoda kobieta w tych ostatnich chwilach powodowała się niezmierną litością. Domysł mój potwierdziła bransoleta ze szmaragdów, którą na jej ręku ujrzałem. Zdecydowała się ubrać na parę godzin ten klejnot, który przed ośmiu dniami ofiarował jej ten biedny chłopak tak, jak się choremu dziecku daje zabawkę. Skierowali się w stronę willi, wymieniając banalne słowa. Włoszka rozdzielała ich, gdyż Regina nie opuściła ramienia swojej opiekunki. Dojście do poufałej rozmowy jakiejś nie było możliwe. A przecież na tych samych ścieżkach, po których szli teraz ociężałym krokiem, bawili się niegdyś, kiedy on był chłopcem, a ona dziewczynką małą. Tu przecież bawili się razem szalenie, gonili sę, śmiali. Całą energię młodości swojej wyładowywali w tych burzliwych zapasach, w których zarysowywały się ich szorstkie ruchy, które później miłość uszlachetniła. Chłopak targał dziewczynę za włosy, za ręce, a ona odpychała chłopca, a potém instynktownie zwracała się ku niemu i opierała swą główkę na jego ramieniu. Dlaczego ta ostatnia sprzeczka tych dzieci zakończyła się taką straszną pomyłką bez słowa wyjaśnień i złączenia rąk? Dlaczego drapieżny człowiek wmieszał się w warjacką zabawę tych dzieci? Sami byliby całą sprawę zakończyli wymyślaniem tylko. Tak, jakbym słyszał Reginę wymyślającą swemu towarzyszowi włoskiemi wyzwiskami: „Vigliacco!.. Stupido!... Vilano!... Mascalrone!...", których nie skąpiła nigdy, a o których opowiadał mi Jakób z takim smutnym uśmiechem, naśladując złość swojej małej towarzyszki. Ten człowiek zimny, dojrzały, rozsądny przecież, który wykorzystując walkę słowną i bolesną pomyłkę, ofiarował swą rzekomą opiekę po to, aby szczęście zdruzgotać, ten człowiek zbrodnię popełnił. I on ukaże się znowu tutaj; po raz drugi porwie tę Reginę, której skradł ciało i którą tak oszukał.

U progu willi rozłączyli się. Obie kobiety zniknęły już w cieniu westybulu, a Jakób stał jeszcze długo, patrząc za niemi. Po chwili zaczął się zbliżać ku mnie, ale przeszedł obok nie widząc mnie i zniknął w parku.

pieniędzy, aby dopomóc dobremu panu Fabre do wydania książek jego.

Patrzyłem na Reginę i przypomniała mi się dziewczynka o pięknej duszy, która powiedzała kiedyś, chcąc dogonić chmury: „Idę z niebem“.

Już miałem salon opuścić, nie mogłem się powstrzymać jednak, aby nie powiedzieć:

— Znam panią bardzo mało, ale wiem, że pani jest kochaną i pewny jestem, że i pani również bardzo kochała.

Słowa te wystarczyły, aby zamknąć oblicze Reginy i nadać jej głosowi i wzrokowi wyraz i akcent broniącego się człowieka.

— Nie te serca są najbardziej znużone, które najwięcej kochały.

A po tych słowach nie przerywając, powiedziała:

— Mieliście wesoły wieczór wczoraj w Donadei?

Zdziwiłem się ogromnie, kto tak dokładnie mógł panią Dawidson poinformować.

— Więc pani taka troskliwa o nas i dowiaduje się, jak wolne chwile poza tym domem spędzamy?

— Nie dowiaduję się. Ale w Nicei wie się wszystko. Żyjemy tu jak w pudełku rezonansowem, o stu echach. Towarzystwo, które schodzi się w Belle Meuniere, bawi się moim pobytem w tym domu i komentuje go. Niechże się więc ze swej strony nie dziwi, że i ja poinformowaną jestem o tem, co się mówi w Danadei. Ta Lidja z Negresco, czy to miła kobieta?

— Pani ją widziała przecież — odpowiedziałem.

— W Nicei?

— Nie, gdzieindziej, parę lat temu.

— Gdzież to, proszę pana?

— Jedenastego października 1918 roku, pewna pielęgniarka, przejeżdżając koło sanitarnej formacji we Flandrji, pytała pielęgniarkę z owej formacji o rannego oficera...

— Ah! powiedziała to panu?

— Czy to bajka tylko?

— Nie!

Z przyjemnością patrzyłem na jej swobodny sposób zachowania się tutaj, robiła wrażenie gospodyni domu. Kiedy powstałem, aby się pożegnać, chciała zwrócić mi książki, mówiąc:

— Już ich nie potrzebuję teraz, pojutrze odjeżdżam. Dziękuję panu bardzo za dostarczenie mi tylu zajmujących książek. Z ogromnem zajęciem czytałam Ginę Lombroso, a to dzieło dr. Legros, w którem opowiada życie Fabre'a... Ja znałam trochę tego prawdziwego „świętego" nauki.

— Pani się więc wszystkiem interesuje?

— O, moja bytność u Fabre,a, to tylko zwykłe wspomnienie z lat dziecinnych, wspomnienie bardzo drogie dla mnie. To już prawie dwadzieścia lat temu; byłam wówczas jeszcze całkiem małą dziewczynką... ciekawą, bardzo ciekawą... Bardzo rzadko wychodziliśmy wówczas poza granicę parku tego, a rzadziej jeszcze wyjeżdżaliśmy z miasta... Ale przecież raz wyjechaliśmy z panią Frontier w podróż do Prowancji na tydzień... I wówczas zatrzymaliśmy się przez kilka niezapomnianych godzin u tego pustelnika. Biedny, wielki Fabre, nie był jeszcze wówczas tym wielkim, sławnym człowiekiem, jakim stał się w dwa lata później. Bezlitosne tłumy ciekawych, wówczas nie przychodziły jeszcze, aby deptać jego klomby kwiatowe i krzewy. Nie posyłano mu artystów komedji francuskiej, aby dzieło jego sławili w nużących hymnach pochwalnych. Rząd francuski wówczas nic o nim jeszcze nie wiedział. Widzę jeszcze tego skromnego, dobrego człowieka, o zmęczonym wzroku, jak drepce drobnymi krokami ośmdziesięcioletniego staruszka, ze starym, pilśniowym kapeluszem w ręku... Byliśmy dziećmi... O, panie ten uśmiech jego, którym nas obdarzył! Tłomaczył się nam, że nie ma już sił, aby obejść z nami swój ogród, tak piękny w tym okresie kwitnących bzów... Ale pokazał nam laboratorjum swoje, swoje skarabeusze w małych klateczkach i akwarele, odtwarzające wszystkie grzyby Prowancji, które sam malował. Tyle uprzejmości, tyle cierpliwości okazał ten uczony staruszek, aby dwoje dzieci zabawić! Jego ciekawych książek szkolnych nie sprzedawano, a ja, biedna, mała dziewczynka, która niczem własnym nie rozporządzałam, płakałam, że nie mam